



ANNA DUTKIEWICZ

Warszawa, 12 lutego 1946 r. Sędzia Sądu Apelacyjnego w Warszawie St. Rybiński, delegowany do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchał niżej wymienioną w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań oraz o znaczeniu przysięgi sędzia odebrał od niego przysięgę na zasadzie art. 109 kpk.

Świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Anna Dutkiewicz z d. Zasada
Data urodzenia	26 lipca 1887 r.
Imiona rodziców	Jan i Katarzyna z Chomutenków
Zajęcie	domowe
Wykształcenie	czytam i piszę
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Ząbkowska 30 m. 46
Wyznanie	prawosławne
Karalność	niekarana

Stawiłam się do biura Komisji na skutek odezwy ogłoszonej w dziennikach. Okazuję na stwierdzenie tożsamości mojej kartę rozpoznawczą N 6275 (okazana).

W roku 1941 na skutek wysiedlenia mnie wraz z mężem moim Zdzisławem Dutkiewiczem z ul. Czerniakowskiej (jako dzielnicy niemieckiej) przez władze niemieckie, zamieszkaliśmy przy ul. Mularskiej 3, róg Furmańskiej. Mąż mój pracował w warsztatach przy Politechnice jako tokarz. Były to przed wojną warsztaty metalurgii i metaloznawstwa.

Nie wiem dokładnie, jakie mój mąż pełnił funkcje w organizacji politycznej. W każdym razie uprzedzał mnie, żebym była przygotowana na to, że może być aresztowany przez Niemców. Mąż był przekonany patriotycznych i nie wtajemniczał mnie co do prowadzonej akcji politycznej.



Od maja 1943 był zmuszony ukrywać się, gdyż do warsztatu, gdzie pracował, zgłosili się po niego agenci gestapo. Mąż w owym czasie był w warsztacie, lecz dowiedziawszy się, że gestapowcy przyszli go aresztować, uciekł. Od tej pory się ukrywał.

Przestał pracować w warsztacie i w domu też nie mieszkał. Udało mu się tylko uprzedzić mnie o tym, że musi się ukrywać. Przez dłuższy czas widywaliśmy się ukradkiem. By nas nie wysłedzono, wyjeżdżałam poza miasto i tam spotykałam się z mężem. Tak czas upłynął aż do listopada 1943, kiedy mąż – przypuszczając, że więcej nie jest tropiony – powrócił do domu i zamieszkał znów ze mną.

Jednak po dwóch tygodniach o godzinie 2.30 w nocy zjawili się gestapowcy w uniformach zielonych z trupimi główkami na czapkach. Dwóch z przybyłych gestapowców miało takie czapki, trzeci miał na głowie tzw. pierożek, wreszcie dwóch pozostałych było w hełmach. Gestapowcy kilka razy zapytali się męża, jak się nazywa, przekonali się, że właśnie on jest poszukiwany i kazali mu się ubierać.

Zachowywali się spokojnie, nie ubliżali nam i męża nie uderzyli. Starszy z nich był w pierożku, do pokoju naszego nie wszedł, tylko się rozporządzał, usiadł w kuchni i coś napisał, co inni później przeczytali. Wszedł do pokoju tylko jeden gestapowiec, który był w hełmie, a drugi – też w hełmie – stanął na progu. Ci dwaj byli uzbrojeni w rozpylacze. Przy pozostałych broni nie było widać.

Gestapowcy pozwolili mężowi pożegnać się ze mną i nawet wziąć ze sobą kilka papierosów. Po czym wyprowadzili go z domu, wsadzili go do „budy” i odjechali z nim. Nie wiedziałam, dokąd męża odwożą. Powiedzieli mi tylko, że mogę dowiedzieć się w gestapo na alei Szucha.

W dwa dni potem poszłam do biura gestapo, żeby się dowiedzieć o losie męża. Tam jakiś agent noszący się po wojskowemu powiedział mi po polsku: „Pani tak prędko chce się dowiedzieć o mężu, tak prędko” i zapewniali, że muszą go wpierw zbadać, a dopiero później pozwolą mu powrócić do domu. Dopiero przy pomocy prof. Politechniki Szaflarskiego udało mi dowiedzieć, że mąż znajduje się na Pawiaku.

Dowiedziałam się w Patronacie, co można mężowi do więzienia dostarczyć i 3 grudnia 1943 o godzinie 10.00 rano zostawiłam dla niego na ul. Krochmalnej 7 dwie paczki. W jednej były ubranie i bielizna, a w drugiej jedzenie. Paczki w Patronacie przyjęli. Jednak następnego dnia,

4 grudnia w sobotę, w rozklejonych na murach miasta plakatach zawierających spisy rozstrzelanych w dniu poprzednim, figurowało nazwisko męża mego.

Jak się potem dowiedziałam, 3 grudnia 1943 w godzinach popołudniowych odbyły się dwie egzekucje publiczne na ul. Puławskiej. Jedna koło zajezdni tramwajowej na początku tej ulicy, a druga na podwórzu domu numer 21 naprzeciwko wylotu ul. Rakowieckiej.

Rozstrzelano wówczas w tych dwóch miejscach 100 mężczyzn i miała to być reakcja niemiecka na dokonany w dniu poprzednim przez organizację napad na ulicy Puławskiej na przejeżdżających żandarmów niemieckich. Zwłoki rozstrzelanych, jak się dowiedziałam, Niemcy wywieźli na teren getta i tam spalili.

Z podanych dla męża paczek otrzymałam z powrotem tylko paczkę z ubraniem. 12 grudnia 1943 otrzymałam kartę pocztową pisaną ręką męża mego, ponieważ Niemcy pozwalali więzionym wysyłać z więzienia kartki raz na miesiąc. Była datowana 1 grudnia 1943.

Prostuję, że kartka nie była pisana ręką męża mego. Była napisana w języku niemieckim. Mąż donosił, że jest zdrow i prosił dostarczyć paczkę z ciepłym ubraniem i jedzeniem, a pieniądze miałam otrzymać na to od prof. Szaflarskiego, który stał na czele warsztatu, w którym pracował mąż, dopóki nie potrzebował ukrywać się przed gestapo.

Nazwisk Niemców, którzy męża aresztowali, jak również tych, którzy zdecydowali o jego straceniu, nie znam.

Na skutek podania mego złożonego w Patronacie otrzymałam przez pocztę to zaświadczenie w języku niemieckim, stwierdzające, że mąż zmarł 3 grudnia 1943 roku, (świadek okazała zaświadczenie datowane 12 kwietnia 1944, wystawione przez Polizeiprasidenten Warschau Abteilung V).

Mąż mój był przekonany niepodległościowcem, był członkiem PPS od roku 1909, posiadał Medal Niepodległości.

Mąż mój Zdzisław Dutkiewicz w dniu śmierci swej miał 56 lat.

Protokół odczytano.